

Dwie wizje życia po śmierci

Autor tekstu: **Bartosz Jastrzębski**

Można mówić, że żadnego życia po śmierci nie ma. I mówienie takie jest rozsądne, idące w sukurs naszemu na ogół racjonalnemu (jak chcemy wierzyć) pojmowaniu rzeczywistości i zachodzących w niej procesów. Nie sposób bowiem sensownie pomyśleć dalszego trwania istoty ludzkiej — lub chociaż jej istotnej części — po rozpadzie ciała fizycznego. Rozum nie tyle podpowiada, co raczej grzmi, że bycie ludzkie pozbawione swej cielesnej podstawy, swej szeroko pojmowanej zmysłowości, czyli wszystkich doznań płynących z ciała lub poprzez ciało, jest zupełnie niemożliwe. Niemożliwym jest zakładać istnienie świadomości, kiedy jej materialny nośnik — arcyskomplikowany mózg — wulgarnie rozpada się na białkowe podzespoły, konsumowane przez bakterie gnilne i inne mizerne, choć zawsze głodne tkanek mózgowych istoty. Naukowcy bez trudu, chłodno i z właściwą sobie bezdusnością mogą dopowiedzieć pikantne szczegóły tych ponurych, mrocznych i bluźnierczych z punktu widzenia życia procesów. Jeśli nawet oszczędzą nam oni — w duchu humanistycznej delikatności — drastycznych przedstawień, to jednak uczciwość i rzetelność zmusi ich do przypomnienia, że nasza cielesność to struktura nadzwyczaj wrażliwa, że minimalne choćby zmiany w ludzkim układzie nerwowym owocują zgubnymi zgoła skutkami dla świadomości. Jesteśmy — krótko mówiąc — psychosomatyczni, z naciskiem na somatyczni. Otóż bowiem kropelka krwi rozlana w mózgu to ciężki paraliż, mikro lub nanogramowe różnice w proporcji substancji chemicznych to znowu depresje, psychozy, afazje, amnezje, depersonalizacje, derealizacje, aktywności omamowe, rozszczenie osobowości, paranoje, manie, osłupienia katatoniczne i inne takie, nieprzyjemne stany. Odrobina cukru we krwi to śpiączka; brak hemu, miedzi lub jakiegoś osobliwego rodzaju tłuszczu powodują, że będąca przedmiotem dumy umysłowość w mig degeneruje się i niszczy — wielce to poniżające dla chełpliwego z natury rozumu. Skoro jednak owa świadomość tak żywo reaguje na wszelkie zmiany w jej cielesnym i rozciąglonym podłożu, to tym bardziej nie sposób pomyśleć sobie jej całkowicie autonomicznego trwania po rozpadzie fundującego ją biochemicznego mikrokosmosu. Wszystko wskazuje więc na to, że po śmierci stajemy się pokarmem robaków, a przeto dalsze rozważania na ten temat są jałowe, przygnębiające i smutne i należy je porzucić. Nicości, która następuje po naszym krótkotrwałym żywocie nie sposób skonceptualizować czy oswoić, a zatem nie podobna jej również w jakiejś budującej narracji zapodać gwoli pocieszenia lub choćby intelektualnego zapłodnienia. Śmierć to koniec tak definitywny, że podważa nawet sensowność początku, czyli radosnych rzekomo narodzin.

W kwestii życia po śmierci można też przyjąć agnostyczne stanowisko. Jest ono ostrożniejsze. Żyjmy tak, jak gdyby żadnej, pośmiertnej egzystencji nie było, a więc śmiało, bezwzględnie — mocno po prostu. Składajmy hołd naszemu egoizmowi, bo jest on bogiem zazdrosnym. Zresztą przyjmować istnienie po śmierci ciała, w dzisiejszych, oświeconych czasach zwyczajnie nie wypada, bo to wyraz lęku małostkowego, osobistej neurozy, z którą w cichości swego domostwa winniśmy sobie poradzić. Ale — z drugiej strony — w tejże cichości domostwa można snuć również irracjonalne nadzieje. Może jednak coś tam po śmierci jest. Lepiej się nie zagłębiać za bardzo co, bo szczegół techniczny może się dla tej nadziei okazać zabójczy. Tym niemniej, rachunki nie zostały przecież wyrównane, sprawiedliwości — jak dotąd — nie stało się zadość, a świat może się okazać bardziej skomplikowany niż sądzimy. Ponadto kołatają się w głowie strzępy przeróżnych katechez: chrześcijańskiej, buddyjskiej, spirytualistycznej, antropozoficznej i innych także. Wielu, bardzo wielu ludzi sądzi przecież, że życie tu i teraz to pewien epizod — ważny wprawdzie, ale nie rozstrzygający — w kosmicznych dziejach naszego długotrwałego bycia. Czy możliwe, aby oni wszyscy, na przestrzeni wieków, się mylili? A może jednak ziarno prawdy w opowieściach mistyków, świętych, oświeconych i proroków drzemie? Wszakże argument z częstego występowania także ma swą moc, choć na pewno nie jest konkluzywny: wielu, a nawet wszyscy mogą się mylić. Zatem, lepiej się w to wszystko za bardzo nie wgłębiać. Może być tak lub inaczej. Rozmyślanie w niczym nie pomoże, trzeba to pozostawić w niejasnym i niewyraźnym kształcie nadziei. Pozostawić o tyle tylko, by w nocy, gdy dopadną lęki, było się czym odtruwać i uspokajać. W rozkosznych i zmysłowym świetle dnia, w wirze ekscytującego działania, nadzieja ta nie jest potrzebna. Niech spoczywa pod poduszką.

Nie o powyższych koncepcjach będzie tu jednak mowa, a o takich, które — wbrew wszelkiej oczywistości — istnienie po śmierci przyjmują. Pierwsza z nich (nazwijmy ją umysłową) pewną daninę racjonalności składa, druga zaś (niech zwie się zmysłową) wprost jej urąga, co nie znaczy, że już z góry godna jest odrzucenia. Człowiek bowiem urągające racjonalności rzeczy chętnie przyjmuje

— weźmy choćby całą sferę uczuć. Mimo, iż irracjonalne — a może właśnie dlatego — bez trudu, a nawet mocą naturalnej jakby skłonności, utożsamiamy się z nimi, traktując je jako najprawdziwszy wyraz naszego "ja". Ponadto, konstruowanie jakichkolwiek scenariuszy pośmiertnego bytowania jest rzeczą wyobraźni. Ta zaś ludzka władza rygorom racjonalności także niechętnie się poddaje. Jest bowiem szalona i wolna, zapalczywa i namiętna w swym osobliwym dziele tworzenia nieistniejących światów — rzeczą wyobraźni jest kreować wizje. I ze względu na te właśnie cechy dużo lepiej nadaje się do kreślenia topografii zaświatów niż rozum, który w tej kwestii gotów jest zatrzymać się, zanim na dobre ruszy.

A zatem pierwsza koncepcja, a właściwie model, na którym posadowione jest wiele konkretnych religijnych i metafizycznych teorii, zakłada, że tą odporną na traumę cielesnej śmierci jest jedynie jakaś najgłębsza sfera naszej duchowej istoty. Sfera daleka od pospolitości powszedniego, empirycznego "ja" z jego chwiejnością i predylekcją do błahych i nieporządnym rozmyślań. Byłaby to zatem cząstka umysłu od rozgardiaszu codzienności tak odległa, że na dobrą sprawę w ogóle pozaświatowa. Do świata nie zstępując, nie zanieczyszczając się jego trującymi waporami, siłą rzeczy nie może też go opuścić. Jest niczym diament, który nawet leżąc w błocie nic z jego natury nie przyjmuje. To jakby jakieś Czyste Istnienie, któremu obojętne jest to, czego jest istnieniem. Mówiono tu też o Energii, Świetle, błogosławionej Pustce lub Pełni, czystym Duchu lub Idei. Ta sfera umysłu nie



miałaby żadnej przedmiotowej zawartości, nie tkwiłoby w niej żadne zróżnicowanie czy indywidualna specyfikacja. Tym samym pozbawiona byłaby ona jakichkolwiek cech osobowych, bo przecież osobowość, do której tak jesteśmy przywiązani, to właśnie bezwładny i przypadkowy w dużej mierze konglomerat jednostkowych uwarunkowań, istny kosmos zewnętrznych i wewnętrznych, biologicznych, psychicznych, społecznych, historycznych, językowych i wielu innych determinant. Jednak całe to indywidualne uposażenie — zakłada się tu — w nieśmiertelnej cząstce nie ma udziału, a nawet w ogóle jej nie dotyka. Boże uchoj, iż byśmy mieli te nagromadzone w ciągu całego życia i niezbyt czyste osady jednostkowej egzystencji taszczyć ze sobą w zaświaty. Musielibyśmy przecież tym samym zachować pamięć, jest ona fundamentem tożsamości, lecz niestety również bolesnym zapisem klęsk, zawiedzionych nadziei i doświadczonego zła. I tu pojawia się problem: coś w nas bowiem ma być nieśmiertelne, ale to coś to nie nasze swojskie ja, nie nasza podmiotowość, nie — mówiąc językiem fenomenologii — nasze centrum aktowe. A zatem jest jakieś istnienie, jakiś stan, ale nie ma podmiotu, którego ten stan byłby stanem, a jeśli jest to zupełnie nam nieznan. Cóż nam bowiem mówią pojęcia takie jak: jaźń transcendentálna, ja absolutne, dusza duchowa, czysta świadomość, przebudzony umysł, natura Buddy, iskierka duszy, boska *pneuma* ? Gdzie ich szukać i co nasze codzienne "ja" ma z nimi wspólnego? Kiedy, w którym poruszeniu umysłu dają o sobie znać te wyższe dziedziny? Jaka chwila codzienności zawiera w sobie więcej światła niż zwykle nam oferować nasze nietrwałe ego? W którym momencie prześwituje Boskość — wyzwalająca, a więc koniecznie bezosobowa (bo relacja z osobą zawsze nakłada więzy)?

Cały urok tej koncepcji polega jednak na tym, że obiecanie jest tu uwolnienie się od samego siebie, uwolnienie, które nie jest wszakże całkowitym unicestwieniem. Jeśli ktoś zmęczony jest przebywaniem ze sobą, jeśli ktoś dość ma serdecznie własnego towarzystwa i niekończących się wewnętrznych dialogów (dialogów na wiele głosów, przy czym nie wiadomo, który z nich jest autentyczny), a równocześnie wciąż sądzi, że po istnieniu można spodziewać się czegoś lepszego niż to, co nam ono na co dzień oferuje, temu ta koncepcja wyda się bliska i atrakcyjna. Zadość ona czyni tęsknocie za nieskazitelnością, za cudowną lekkością umysłu szybującego w niezmysłowej rzeczywistości, gdzie ciężar jednostkowego bytu został porzucony, a jest tylko świetlisty punkt lub promień, nie przywierający do czegokolwiek, choć będący wewnątrz wszystkiego. Pragniemy tedy usilnie by "odkleiło" się od nas to, co powoduje, że mamy złe sny, złe nastroje, że bywamy złymi

ludźmi — nawet jeśli na zewnątrz tego nie okazujemy. Życzylibyśmy sobie zatem oderwania od wewnętrznej zapiekłości, resentymentu, lęku i jego rodzonej siostry agresji, współzawodnictwa, chęci dominacji, zazdrości, od wiecznie łakomego pożądania pochłaniającego swoje przedmioty, od umysłowego rozbiegania przytępiającego wrażliwość, od obojętności powodującej, iż nie obchodzi nas, co się z kim dzieje.

Ale mierzi także to, co powoduje, że jesteśmy tzw. dobrymi ludźmi, a więc: czułych wzruszeń, odruchów litości i współczucia, cierpliwego i pogodnego znoszenia tego, co nieprzyjemne, mądrości, dzięki której widzimy więcej i lepiej niż widzą inni; lojalności stanowiącej o tym, że do ludzi i idei jesteśmy przywiązani mocnymi, choć niewidzialnymi łańcuchami, w końcu też miłości, czarownej bogini, która pozwala — przynajmniej na chwilę — być w swojej prawdzie, zapomnieć o złu i nie zadawać bardzo wielu niewygodnych pytań.

A więc wszystko to jednakowo nam wstrętne. Dość już tych poruszeń duszy, bo dość się już nieszczęśnica poruszała i zmęczona jest nawet tym, czego jeszcze nie uczyniła.

Czas zatem oddalić się od świata na odległość, która gwarantowałaby niezmaconą Ciszę i Głębę. Bezruch bez dobra i zła — niebezpiecznych zaiste bliźniaków — bez cierpienia i przyjemności, bez smaku i barwy, ale przecież życiodajny jak woda. Oto stan, w który celuje i mierzy umysłowa wizja życia po śmierci, stan bliski istnieniu czystemu. Jednakże — trzeba na to na koniec zwrócić uwagę — z takim bytem czystym jest pewien problem. Mówił o nim Hegel: "Otóż czysty byt jest czystą abstrakcją, a przeto tym, co absolutnie negatywne i co, wzięte również w sposób bezpośredni, jest Niczym" [\[1\]](#). A zatem ta wizja pośmiertnego bytowania w jakiś przedziwny, dialektyczny sposób zbliża się niebezpiecznie do braku jakiejkolwiek wizji. Choć odpowiada ona głębokiej, ludzkiej tęsknocie, to przedmiot tej tęsknoty okazuje się być przecież niewiele więcej niż niczym. Jest to tęsknota za istnieniem tak innym niż to tutaj obecne, tak pustym i wyzutym z konkretności, że rodzi się wątpliwość, czy nie jest ona w istocie swojej nostalgią za Nieistnieniem, z któregośmy się na skutek narodzin wyłonili. Nostalgia taka byłaby tym samym obelgą rzuconą istnieniu: nie udało się ono, nie chce go znać, nawet mego własnego.

Ale — żeby nie było zbyt prosto — z tym znużeniem życiem i pragnieniem Bezruchu uporczywie sąsiaduje inne, sprzeczne całkiem odczucie. Otóż chętnie by się jeszcze pożyło, tego i owego dokonało. Jest przecież na świecie wiele rzeczy ciekawych, takż i niemało ekscytujących działań oraz doznań. Można na przykład na ubitym szlaku codzienności napotkać nieoczekiwane ciepłe i łagodne spojrzenie obcego lub wierny i godny zaufania wzrok przyjaciela. Można zaznać rozkoszy, przyjaciółki ciała, która jest jak kryształ cukru w gorzkiej herbacie. Można napić się wina, które działa trochę jak zakochanie, lecz niestety krócej (jest za to łatwiej dostępne). Można uczynić coś dla dobra bliźniego i czerpać radość z jego radości. Można mieć dzieci i dawać im siebie w każdej chwili. Można oddać się we władanie słońcu, wodzie, wiatrowi, lub prostemu, estetycznemu doznaniu, w którym coś objawia się, wręcz rozbłyskuje na moment, jako piękne, nawet jeśli przed chwilą jeszcze wydawało się nijakie bądź brzydkie. Można oglądać ludzkie twarze, będące znakami dziwnych, niepoznanych, umysłowych światów. Można igrać z własną wyobraźnią. Budować z nią i w niej alternatywne rzeczywistości, nieporównanie bardziej treściwe, moralnie bardziej jednoznaczne. Światy, w których nasze ukryte potencje wytryskują z wnętrza każdej chwili, pozwalając dojść umysłowi do właściwej mu postaci. Można żywić jeszcze nadzieję nieokreśloną, że w mających nadejść chwilach przyszłości iskry jakiejś nieraz jeszcze naelektryzują nasze istnienie, że — krótko mówiąc — będzie dobrze i miło. I łatwo nam przychodzi trzymać się tej nadziei, choć wiemy, że jest ona matką lichego potomstwa. Ale przecież nawet poranna kawa i jej nieodłączny towarzysz papieros — rzeczy całkiem zwykłe — mają w sobie przynajmniej tyle uroku, że warto o zaranku otworzyć oczy, a oczy te, zrazu niechętnie, lecz po chwili bardziej przychylnie ugospzczą w sobie rzeczywistość

I wiele innych rzeczy także można, choć nie od rzeczy byłoby móc więcej. Szkoda więc by ten spektakl życia nagle i wulgarnie się zakończył. I tu pojawia się zmysłowa wizja istnienia po śmierci.

Otóż, może istniejemy po śmierci nie jakimś cząstkowym, odpersonalizowanym, nieruchomym i bezcielesnym sposobem, lecz właśnie przeciwnie: (w końcu) istnieniem pełnym i bogatym, nasyconym wszelką treścią i ognistą barwą, istnieniem cielesnym i zmysłowym, gdzie ciało i zmysły pozbywają się jedynie — znanej nam z obecnego bytowania — zmęczenia, nieświeżości, ociężałości, nieprzejrzystości, oraz nieuchronności i krótkotrwałości tego, co z nich płynie. Skorośmy psychosomatyczni to może właśnie jako tacy, cudownym jakimś i niepojętym sposobem, traumę śmierci "przeżywamy", kontynuując nasz byt w równoległych, choć lepszych światach. Skorośmy osobowi — na dobre i na złe — to może owa osobowość także zostaje zachowana. Albowiem jeśli już powstała, jeśli już ocean bytu "zmarszczył się" i przybrał postać mojego "ja" (nie wiadomo po co

i dlatego się to stało), jeśli tryliony mózgowych komórek w wysiłku i męce okrutnej wytworzyły już jednostkową świadomość to niepodobna pomyśleć, by całkiem bez śladu ona zniknęła — bez względu na to jak marną i moralnie podejrzaną się wydaje. Przecież uczono nas od zarania, że nic w przyrodzie nie ginie, dlatego więc "ja", które na pewno czymś tam jednak jest, miałoby zginąć bez reszty? Lub też, na jakie elementy składowe miałoby się rozłożyć skoro stanowi przecież jakąś całość — inna rzecz, że przypominając nieraz dadaistyczne kolaże?

Tak tedy rysuje się nam tu wizja zmartwychwstania cielesnego, wizja tak bliska wyznawcom religii Księgi. Byłoby ono przede wszystkim zadośćuczynieniem za wszystkie troski, cierpienie, ból, niesprawiedliwość, smutek i gorycz, które przyszło pożywać w tym świecie i od których w doczesności ucieczki żadną miarą nie ma. Niesiemy przecież swój krzyż, chętnie czy niechętnie, zmuszeni jesteśmy do patrzenia, jak przemija to wszystko, co kochamy, a trwa uporczywie to z kolei, czego nienawidzimy. Grzebiemy w czarnej ziemi swoich rodziców, małżonków, a czasem i dzieci. Jesteśmy świadkami panoszącego się zła, krzywdy niewinnych istot — ludzi, zwierząt i roślin — upadku wzniosłych idei i obracania się piękna w brzydotę. Zadano nam zmaganie się z bezsensownością istnienia, przyniatającym jak niewidzialny ciężar. Zmagamy się z niewiedzą o świecie i o dniu jutrzejszym. Pracujemy — jak przyobiegał nam to zagniewany Bóg — w pocie czoła, kobiety zaś jęczą w bólach rodzenia, nierzadko odbierając później gorzką jak piołun niewdzięczność, od tych, których porodziły. Jesteśmy zapomniani, zdradzani i upokarzani, przez ludzi, których kochaliśmy. Musimy żyć — jedyni bodaj spośród wszystkich istot — pod brzemieniem świadomości nieuchronnej i nieoczekiwanej śmierci. Czy trzeba mówić dalej? Ludzkich bied — nawet tych tylko, których samiśmy nie spowodowali — niepodobna wszystkich wypowiedzieć.

A zatem musi mieć miejsce zadośćuczynienie. By się ono ziściło konkretności doznanych krzywd musi odpowiadać konkretności spodziewanych dóbr i błogosławieństw: za każdy ból — rozkosz, za każdy otrzymany policzek — słodki pocałunek, za każdą obelgę pochwała, za każdą zdradę wierność, za biedę bogactwo, za nienawiść miłość, za przemijanie wieczność, za śmierć życie. I oczywiście, za każde niespełnione pragnienie, żrące egzystencję jak kwas, po stokroć spełnienie.

W ten sposób to, co zrazu miało być zadośćuczynieniem staje się czymś więcej, bo nagrodą. Nagrodą za cierpliwe uczestnictwo w ponurym w swych wielkich fragmentach, spektaklu istnienia. Dotrwaliśmy przecież do końca tajemniczego eksperymentu ze stworzeniem. Pogruhotani jak Hiob, umęczeni jak laboratoryjne myszy wyciągamy w końcu dłoń po słuszną zapłatę. I jeśli jest jakikolwiek Bóg, zapłatę musimy otrzymać.

I tu rozsnują się wizja rozkosznych zaświatów. Rozkosznych po naszemu, po ludzku. Świata oczyszczonego z dialektycznych gier, w których każdej jakości towarzyszy niezawodnie jej przeciwieństwo, a więc świata, w którym po lecie nie przychodzi jesień, po słodkim pijaństwie nie przychodzi kac, po tytoniu nie przychodzi rak, a po obżarstwie niestrawność. Świata, w którym owoce nie bywają zgniłe, kobiety zazdrosne, a woda zbyt zimna do kąpieli. Świata, w którym dzieci nie dorastają, starzy nie umierają, miłość nie zamienia się w przyzwyczajenie, zwycięstwo w porażkę, a dobro w zło. Świata, w którym słońce świeci wespół z gwiazdami, baranek igra z lwem, a nagie, z wiecznie błyszczącymi oczyma hurysy nieustannie dbają, by to, co nawet w upadłym świecie jest przyjemne, tam osiągało wciąż wyższą, iście niebiańską intensywność.

Takie i wiele jeszcze innych obrazów, myśli podsuwała wyobraźnia religijna tym, którzy nie mieli ochoty rozstawać się ostatecznie z powabami życia. Zakładały owe obrazy zmartwychwstanie cielesne i zmysłowe, w krainie pozbawionej swej mrocznej strony. I jest to wizja może najlepsza, bo najbardziej radosna, a równocześnie łatwa do wyobrażenia, najbardziej ludzka i bliska. Jedyne jej mankament — za to niestety dość spory — stanowi to, że jest absurdalna, to znaczy niemożliwa do zaakceptowania nawet dla średnio rozwiniętego rozumu. Wieki już temu utyskiwał na to Porfiriusz — nieprzyjaciel chrześcijan. Oddajmy mu przeto głos, bo — jak na Greka przystało — doskonale wyczuwa co i dlaczego rozumowi się przeciwstawia: "Ktokolwiek bardzo pragnie nad tym pomyśleć — powiada on — odkryje, że historia o zmartwychwstaniu jest absurdalna. (...). Rozważmy pewien przykład. Pewien człowiek zginął w katastrofie morskiej. Ryby zjadły jego ciało, lecz same ryby zostały złowione i zjedzone przez rybaków, którzy zostali zagryzieni i pożarci przez psy. Kiedy psy zdechły nadleciały sępy i uczyniły z nich sobie ucztę. Jakże więc ciało tego rybaka zebrane będzie w całość? (...). Powiesz mi, że wszystko jest możliwe u Boga, lecz nie jest to prawdą. Nie wszystkie rzeczy są możliwe dla Niego. Nie może on uczynić, aby Homer nie był poetą. Bóg nie może spowodować, aby Troja nie została zniszczona. Nie może On z przemnożenia dwa i dwa uczynić sto zamiast czterech, nawet jeśli Mu się to podobało..." [2]. Nawet Bóg zatem nie może działać wbrew Naturze i jej prawom, bo sam je ustanowił i musiałby działać wbrew sobie. Stary Grek wiedział, że Bóg nie jest panem ani czasu, ani matematyki. Albowiem panem Natury, czasu i matematyki jest Rozum. Ten zaś nie dopuszcza, by umarłe stało się żywym, rozbite na powrót całym, a liche zacnym.

Na takie myślenie nie zezwalał Porfiriuszowi Rozum i nie zezwala także nam. Jeśli więc chcielibyśmy pozostać wierni zmysłowej wizji zaświatów, trzeba byłoby tego surowego pana zdetronizować, jego władztwo podważyć. Może nie jest to niemożliwe, a "jedynie" bardzo trudne i ryzykowne. Ryzykowne, bo prawdą jest przecież, że gdy rozum śpi, budzą się demony. Ale może też — przynajmniej czasami — budzą się anioły. Granica Rozumu i Nierozumu jest cienka, choć mocna jak nić chirurgiczna. Trzeba jednak pamiętać, że my sami, każdorazowo ją ustanawiamy. W każdym razie poza tą granicą, władzę przejmuje wyobraźnia. Jeśli na to zezwolimy nie będzie prawdziwiej (bo prawda spoczywa w spokoju całkiem poza naszym zasięgiem), ale pewne jest to, że będzie ciekawiej.

Tak oto mamy dwie wizje życia po śmierci. Obie mają swoje zalety i wady. Niektórzy z racji ich wad całkiem je odrzucają, sądząc — jak Epikur i Spinoza — że człowiek mądry o niczym nie myśli mniej niż o śmierci. Ja jednak Spinozie i Epikurowi nie wierzę. Trzeba słuchać tego, czego nie mówią. A nie mówią, że człowiek mądry nieustannie musi potykać się z tym, co ostateczne, że na tym właśnie polega powaga istnienia i jego wyzwanie.

Można też którąś z tych wizji przyjąć. Z rozumem, lub bez niego, czerpać z nich pocieszenie. Do tego pocieszenia mamy jak najbardziej prawo, bo w nieznośnym znajdujemy się położeniu, położeniu któregośmy sami nie wybrali. W istnienie zostaliśmy wrzuceni. I nic to, że eschatologiczne nadzieje mogą okazać się płonne: podpisujemy przynajmniej protokół rozbieżności. Jeśli nie ma żadnej kosmicznej normy sprawiedliwości skorzystamy z okazji i sami ją ustanowimy. I podług niej ostateczne unicestwienie nie jest ani dobre, ani sprawiedliwe. Niech usłyszą to nieskończone i mroźne przestrzenie. Być może jedynym celem istnienia świadomości jest to, by ktoś im to w końcu powiedział, by ktoś im o tym nieustannie przypominał.

Przypisy:

[1] Hegel, *Encyklopedia nauk filozoficznych*, przeł. Ś.F. Nowicki, PWN, Warszawa 1990, s. 145.

[2] Porfiriusz z Tyru, *Przeciw chrześcijanom*, przeł. P. Ashwin-Siejkowski, WAM, Kraków 2006, s. 158.

Bartosz Jastrzębski

Ur. 1976. Wykłada filozofię i etykę w Dolnośląskiej Szkole Wyższej Edukacji i na Uniwersytecie Wrocławskim. Doktorat poświęcił filozoficznym aspektom poezji Blake'a (wyd. Wydawnictwo Naukowe DSWE 2006). Wydał zbiór esejów zatytułowany "[Pająk. Szkice prawie filozoficzne](#)" (Wrocław 2007).

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 18-06-2007 Ostatnia zmiana: 14-05-2009)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5427) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5427>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl